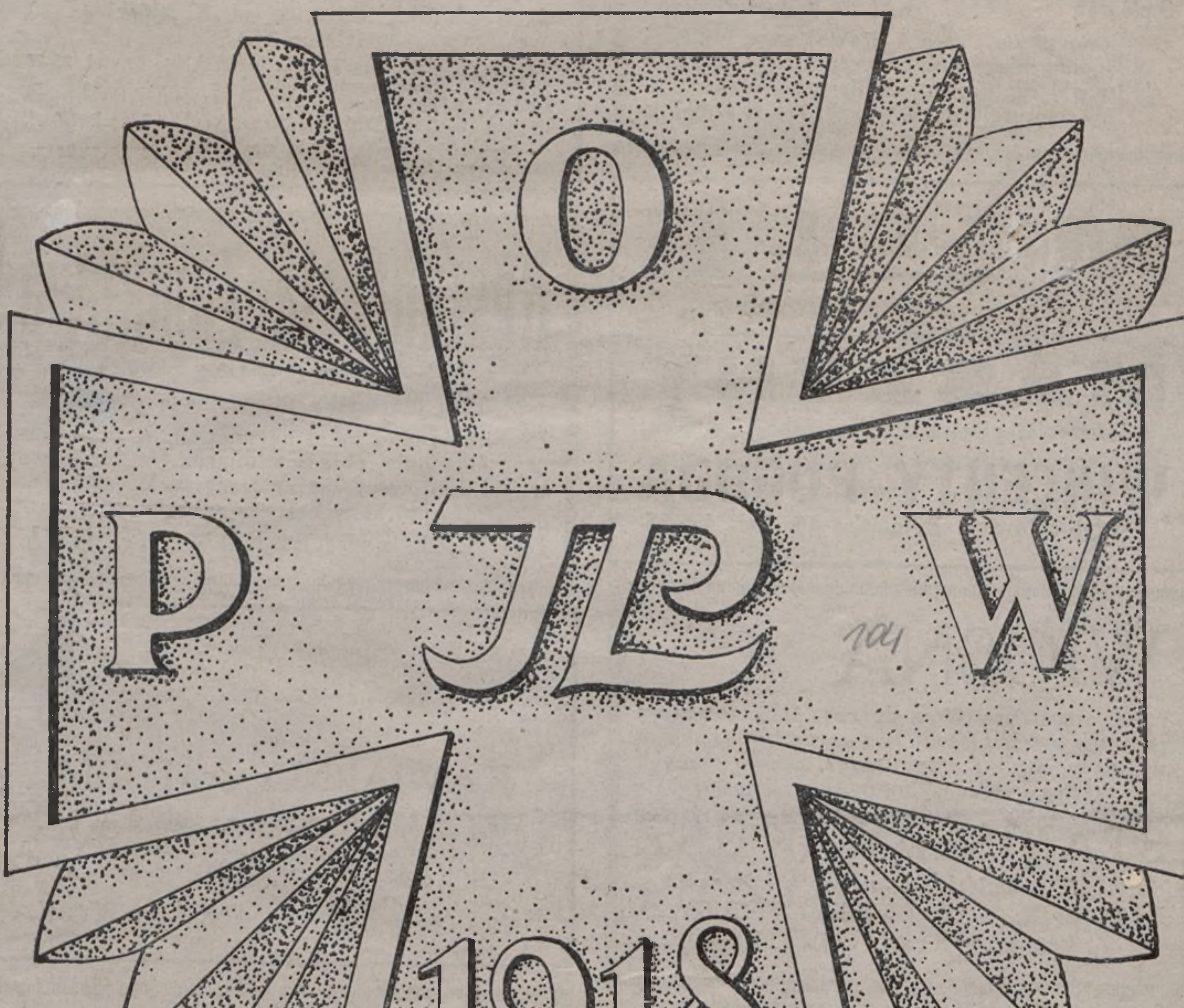
PLACÓWKA

Organ narodowo-niepodległościowy Peowiaków śląskich

„Prawdą i pracą — Ojczyźnie służ“!

Nr. 1 | Katowice 1938 — Styczeń | Rok III



Redakcja i Administracja: Katowice, Ks. Damrota 8

PLACÓWKA

ORGAN PEOWIAKÓW OKRĘGU ŚLĄSKIEGO

„PRAWDĄ I PRACĄ“

Nr. 1 | Katowice 1938 — Styczeń | Rok III

J. G.

POKÓJ ZBROJNY

Już w czasie Wielkiej Wojny, mężowie stanu i politycy w Państwach Sprzymierzonych wciąż mówili i pisali o konieczności powszechnego rozbrojenia po wojnie i ustaleniu wieczystego pokoju. Coprawda, po zwalczeniu państw centralnych i zawarciu pokoju w Wersalu, przez kilka lat odbywały się konferencje rozbrojeniowe, jednakże do porozumienia w sprawie powszechnego rozbrojenia na tych konferencjach nie doszło, a uczeni wciąż się wysilali i w czasie teraźniejszym też wysilają się nad doskonaleniem materiałów zabójczych i nad budową coraz to skuteczniejszych narzędzi morderczych, przyczem napewno są przekonani, że właśnie oni najlepiej służą swojej ojczyźnie. Znany w naszej literaturze pisarz Wiktor Gomulicki, lubo tęgi patriota, innego był zdania, bo już przed Wielką Wojną tak rzecz tę osądził:

Przekleństwo wiedzy, która doskonali
Śmierć roznoszące narzędzia!
Na wadze grzechów, nie na zasług szali,
Najwyższy złoży ją Sędzia.

Niech zginie rozum, dziki i spaczony,
Co wzmacnia w człowieku zwierzę,
I co zaostrza jego kły i szpony,
A serce na uzdę bierze!

Stwórca w przyrodzie pozespalał skrycie
Sił różnorodnych ogniwa —
Błogosławiony, kto z nich czerpie życie!
Przeklęty — kto śmierć dobywa!

Nie dośćże smutne padły losy światu,
Gdzie wszystkie nędze się tulą,
Że jeszcze staje brat przeciwko bratu
Z mieczem, bagnetem i kulą?

Musi czas nadejść, gdy świat z ramion zerwie
Strój krwawy, jak odzież kata,
Wyprze się sępów, ubroczonych w ścierwie,
W gołębiu poszuka brata.

A kto przyniesie bronie albo plany,
Aby mordować wygodnie,
Wiekom na hańbę zostanie podany,
I wliczon pomiędzy zbrodnie.

Największą uwagę obecnie zwracają państwa na udoskonalenie broni napowietrznej, łodzi podwodnych, gazów trujących i motoryzację armii, przyczem oczywiście nie zapominają też o udoskonaleniu artylerji. Wobec tego łatwo sobie wyobrazić, jak wyglądać będzie przyszła wojna w porównaniu z wojną 1914-1918 r.

Za przykładem wielkich mocarstw pragną także małe i neutralne państwa mieć dzielną i dobrze uzbrojoną armię — na wszelki wypadek! I tak Szwajcaria przeprowadziła już wielkie reformy w wojsku. A pod koniec minionego roku nawet neutralna Szwecja stanęła pod znakiem dozbrojenia.

Dobrobyt i potęga Szwecji opiera się całkiem na jej handlu zagranicznym, a 97—99% tego handlu uskutecznia się drogą morską, i skoro tenże zostanie osaczony i zatamowany, a Szwecja swojej flocie handlowej nie może dać skutecznej opieki, wbije sobie kolec do własnego ciała. To jest mniejwięcej motto, jakie szef szwedzkiej marynarki, admirał de Champs, nad opracowaniem swojego 5-letniego programu rozbudowy floty postawił. Program szwedzkiego admirała przewiduje pancerniki, krążowniki pancerne, łodzie podwodne i torpedowce, przyczem uzbrojenie ma częściowo wynosić 21 cm i 25—28 cm, oraz 53 cm torpedy, 40 mm działa i karabiny maszynowe do niszczenia nieprzyjacielskich machin napowietrznych. Wybrzeży szwedzkich bronić mają grubokalibrowe działa i hydroplany.

Jak Szwecja, tak też jej sąsiadka Norwegia postanowiła powiększyć swoją siłę zbrojną. W miejsce dotychczasowych 6 milj. koron dla armii i lotnictwa morskiego, parlament szwedzki za zgodą wszystkich

stronnictw uchwalił dodatkowo 21 milj. koron na dozbrojenie wojska lądowego i flotę napowietrzną.

*

Oczywiście, że skoro wszystkie państwa europejskie robią wyścigi w uzbrojeniu, to też Polska zbroić się musi w czasie teraźniejszego zbrojnego pokoju. Armia jest też najważniejszym i głównym filarem naszego państwa, fundamentem naszej niepodległości. Ze względu na swoje położenie geograficzne i dobrze zbrojnych sąsiadów, Polska ciężką zbroję dźwigać musi, a naród polski nie żałować wydatków na wojsko lądowe, lotnictwo i marynarkę wojenną. Zbrojąc się, Polska nie gotuje się do wojny zaczepnej, ale żeby być zdolną do obrony swych granic.

Kiedy teraźniejszy pokój zbrojny się skończy, oczywiście nie wiadomo, ale to wie każdy z nas, że pod tym pokojem jest popiół żarzący, i tylko patrzeć skoro z tego zarzewia buchnie płomień nowej wielkiej wojny światowej. Bo są w Europie narody, które nie wyzbyły się dążeń zaborczych, które prawie zawsze są istotnym powodem przelewu krwi ludzkiej. Dążenia w kierunku zaprowadzenia powszechnego rozbrojenia i oddawania pod sąd polubowny sporów międzynarodowych, może się kiedyś urzeczywistnią. Ale dopóki istnieje tylko taki pokój, jak obecnie, Polska, jak wszystkie państwa w Europie, musi być dobrze zbrojną, żeby w razie potrzeby wrogom potrafiła być nieprzyjacielem groźnym a niezwyciężonym.

Jerzy Jastrzębiec-Zakrzewski.
Zarzewiak-Peowiak.

Piłsudczycy!

Trzeba umieć patrzeć prawdzie w oczy!

„Polska dawna upadła, bo nie umiała dostosować swego ustroju do sąsiadów; nie mogła przeciwstawić armii pruskiej i rosyjskiej poważnej siły zbrojnej w ówczesnym parlamentarno-demokratycznym ustroju."

Gdy po śmierci Wielkiego Marszałka Józefa Piłsudskiego — zatrwożyli się wszyscy o losy Państwa rozległ się w Polsce potężnym dźwiękiem głos Marszałka Śmigłego Rydza, wskazujący drogę na przyszłość — „jedynym naszym hasłem, które może być tym naszym pionem moralnym, jest hasło obrony Polski..." Legioniści, jesteście mi bliscy, chcę z wami być, ale wierzcie mi, że ani na chwilę nie odstąpię na centymetr od tej linii, którą uważam za podstawę swego przeświadczenia — jako linię dobrą, nawet — gdyby miało mnie to pozbawić waszej sympatii!

Marszałek Śmigły Rydz zwrócił się do całego Narodu, przekreślił zatym dotychczasową linię podziału — na „sanację" i „opozycję". Tylko nowe czyny, nowa praca, dają prawo do przewodnictwa w Polsce! Oto zasadniczy fundament Jego przemówienia.

Dziś, po półtora roku, sukno konsolidacyjne każdy chce ciągnąć w swoją stronę. Entuzjazm, niedawno jeszcze tak wielki — rozproszkował się, tworzą się kluby i klubiki, każdy pragnie posiadać swoją kapliczkę, swoją klikę..., każdy pragnie wciągnąć Polskę na zwoje podwórko. Większość społeczeństwa ma jednak tego wszystkiego dość, odsuwa się i macha ręką... dość swarów i t. d., swarów i kłótni, dość własnych kramików... Wróćmy do tych prostych wskazań żołnierskich Marszałka Śmigłego-Rydza, w nich kryje się przecież przyszłość Polski!

Lecz równocześnie — przekreślmy naprawdę w codziennym życiu ową linię podziału na „sanację" i „opozycję", sięgnijmy do prawdziwych patriotów — obojętne, gdzie dziś się znajdują i przejdźmy od dotychczasowych niefortunnych poczynań do faktycznego jednoczenia Narodu Polskiego w jedną całość polityczną, w oparciu o prawdziwą ideę narodowo-państwową, przy pełnym zrozumieniu tej prawdy, iż Naród nasz od szeregu lat konsekwentnie zmierza ku radykalnemu nacjonalizmowi i że wobec tego ożywia go coraz silniejszy prąd antyżydowski, którego ani przemilczaniem, ani zakazami zlikwidować się już nie da.

Przestańmy walczyć z różnymi ugrupowaniami narodowymi, obojętne w jakim obozie dziś się znajdują, jak i nie twórzmy sztucznych przeszkód, abyśmy mogli już jutro iść wszyscy razem — do Polski Wielkiej i Potężnej! Dlatego też — nie wahajmy się i powołajmy jaknajprędzej do akcji zjednoczeniowej, jak i do steru rządów ludzi, reprezentujących prawdziwe dążenia Narodu naszego, a wtedy napewno stworzymy prawdziwy wszechpolski Obóz Zjednoczenia Narodowego; inaczej zatryumfuje masońsko-liberalistyczny „front ludowy", którego przecież żaden prawdziwy Polak chyba nie pragnie...

Światopoglądowa walka na ziemiach polskich o rolę Państwa Polskiego trwa od czasu odbudowy Polski, a właściwie jeszcze za czasów niewoli pojawiły się u nas prądy polityczne i społeczne, iż Państwo Polskie nie może być państwem narodowym, lecz „narodowościowym", t. j. „domem zajezdnym" dla wszystkich. Różne międzynarodowe czynniki i „obce agentury" starały się ograniczyć granice Polski na zachodzie i południo-zachodzie, ażeby — przez obcięcie etnograficzne terytoriów polskich — osłabić siły i rolę Narodu Polskiego w państwie naszym.

Próżne są jednak wysiłki różnych obcych agentur bo nic już dziś nie zmieni tego poglądu, że Polska jest

państwem Narodu Polskiego i że niepożądani goście muszą być wyproszeni z naszych siedzib... Wierna jest temu poglądowi Armia nasza, walczy o jego realizację młodzież nasza, zapalają się do tego poglądu masy chłopskie i robotnicze, to też — bliskim jest dzień klęski tych żywiołów, które z Polski chciały uczynić „dom zajezdny" dla wszystkich.

Narodowy pogląd na rolę Państwa Polskiego — jest dziś udziałem olbrzymiej większości Społeczeństwa naszego. Chcemy po swojemu urządzić swój dom! Musimy go więc przebudować tak, aby cały przyrost Narodu naszego mógł się w nim zmieścić, żyć, oddychać i pracować, tym więcej, iż każdy Polak emigrujący za granicę, przeważnie najbardziej wartościowy, to stracony żołnierz.

W momentach dziejowych na pierwszym miejscu musi być interes Narodu. Prawdę tę zrozumiały już dawno inne narody, ostatnio i nasza sojuszniczka Rumunia (mająca ponad 12 proc. żydów, gdy my mamy ich tylko 10 proc., więc i my musimy to zrozumieć...). Musimy zmobilizować wszystkich Polaków, uznających ideę Polski Narodowej za swoją, bez względu na to, w jakich szrankach partyjnych dotąd tkwili. Musimy skończyć z metodą maskowania się i różnych lawirantów politycznych, trzymających się „złotego środka" — nie narażania się nikomu, musimy skończyć z wdziewaniem kontusza na chałat i munduru na czerwoną rubaszkę. Polak musi się raz wreszcie wypowiedzieć — albo za Polską Narodową, albo przeciw Niej...

Nowy rok musi przynieść wyjaśnienie sytuacji. Chcemy programu, chcemy ustroju zorganizowanego i świadomego swych celów Narodu. Czasy obecne, grożące nową wichurą wojenną, domagają się od nas, abyśmy byli narodem silnym, abyśmy mieli wśród siebie autorytet władzy. Chcemy skupić około Naczelnego Wodza Marszałka Śmigłego-Rydza nie ślepą masę ludzką o różnolitej psychice, lecz świadome, karne, zdyscyplinowane, jednolite szeregi narodowe, ożywione ideą Wielkiej i Potężnej Polski!

Pamiętajmy, że nasz Wielki Marszałek Polski Józef Piłsudski dlatego stał się wielkim, że realizował powszechne dążenie Narodu Polskiego do Niepodległości politycznej, a nie jakąś — taką, czy inną utopię....

*

Zarysowały się różnice wśród nas, po utworzeniu na rozkaz Marszałka Śmigłego-Rydza — Obozu Zjednoczenia Narodowego i przechyleniu się tejże Organizacji w kierunku polskiego nacjonalizmu. Zareagowały na to niektóre środowiska legionowo-peowiackie, szczególnie — związane niegdyś z socjalistami, masonerią i żydami. Powstały z tej racji w t. zw. „górze" legionowo-peowiackiej aż cztery kierunki ideowe, gdy nie stało Józefa Piłsudskiego. Trudno więc w tych warunkach utrzymać prymat Obozu legionowego nadal...

Kierunkami tymi są:

1) Grupa płk. Koca, składająca się z Zarzewiaków, Filaretów i małej grupki Naprawiaczy, przechylając się ku radykalnemu nacjonalizmowi, reprezentowanemu przez Obóz Narodowo-Radykalny „Falangi".

2) Lewica legionowo-peowiacka, składająca się z Filaretów i Naprawiaczy, marząca o odbudowie t. zw. „centrolewu", zlikwidowanego przez Piłsudskiego akcją Brześcia, zwalczająca „zarazę nacjonalistyczną" w obozie legionowo-peowiackim, faktycznie najliczniejsza, o ile chodzi o „górę".

3) Centrum legionowe, składające się z Zarzewiaków i małej grupki Filaretów, wyznające zasady umiarkowanego nacjonalizmu i demokracji uporządkowanej — co ujawniło się na zjeździe lwowskim i co stale propaguje dwutygodnik lwowski — „Wola i Czyn".

4) „Państwowcy", składający się z Filaretów i Naprawiaczy, dążący do wszechwładzy i potęgi Państwa, wrogo nastrojeni wobec „zarazy nacjonalistycznej" — podobnie jak „lewica legionowo-peowiacka", — pozostający pod komendą płk. Sławka.

Postanowiono przeciwstawić O. Z. N. — przede wszystkim „Lewicę legionowo-peowiacką". A przecież Józef Piłsudski nie chciał Polski ani legionowej, ani peowiackiej, lecz Polski potężnej i silnej!

To też niema lepszego zrozumienia testamentu Marszałka Piłsudskiego, jak zrozumienie tej prawdy, iż przeszłość nie wystarcza, że nie można dziś żyć dalej atmosferą wspomnień minionych, że „trzeba z żywymi naprzód iść, po życie sięgać nowe, a nie w uwiędłych laurów liść z uporem stroić głowę" — jak to powiedział poeta nasz Asnyk.

Dużą rolę przy tym rozproszkowaniu obozu legionowo-peowiackiego odegrała także i przeszłość polityczna Piłsudczyków, nie mówiąc już o czynnikach zewnętrznych, w szczególności o nacisku młodego pokolenia.

Młodzi — nie rozumieją **walk o przeszłość** i nie we wszystkim słuchają starych przywódców. Spieszą się do życia politycznego, do oddziaływania na losy Państwa i Narodu szukają nowych dróg wyjścia dla Polski.

Oto nowe zjawiska — po śmierci Marszałka Piłsudskiego. Jest to okres przejściowy. Rodzą się nowe ugrupowania, przeorganizowują się stare, minęła zaciekłość międzypartyjna, obudziła się natomiast chęć szukania nowych dróg politycznych. To też na szlakach życia politycznego polskiego pojawiło się mnóstwo „błędnych rycerzy", nie wiedzących, pod jaki sztandar się zaciągnąć.

Nie ulega wątpliwości, iż oprócz czynników swoistych, potęgowanych wybujałym indywidualizmem polskim.- przeciw hasłom konsolidacji — pracują i czynniki obce, którym mocno zależy na bogatej mo-

zaice partyjnej w Polsce, rozproszkowującej Społeczeństwo nasze, a szczególnie — wszędobylskim żydom, marzącym o dalszym skłóceniu Polaków. Gotowi są oni poprzeć conajwyżej „konsolidację" żywiołów, podobnych do „frontu ludowego" we Francji, ażeby zniszczyć Polskę.

Oto, dlaczego hasła konsolidacyjne zawisły w powietrzu.... Sytuacja jest bardzo poważna.

To też, chcąc radykalnie usunąć niedorzeczności dnia dzisiejszego, jak i niebezpieczeństwo masońsko-żydowskie z naszego Kraju, nie wystarczy dziś dać Państwu tylko autorytatywny i silny rząd, lecz trzeba równocześnie gruntownie zmienić i nasze stosunki wewnętrzne, stworzyć nowy ustrój społeczny i polityczny, oparty na zjednoczeniu całego Narodu w jednej organizacji, lepszy i sprawiedliwszy od dzisiejszego. Nowy ten ustrój okaże się zabójczy dla tych wszystkich żywiołów, które w obecnym systemie zdobyły sobie pozycje uprzywilejowane.

Takiego ustroju pragnie O. Z. N., takiego ustroju pragnie i nasza młodzież narodowa zgrupowana w samodzielnych szeregach „Związku Młodej Polski".

Kończąc, jasnym jest, iż Państwo Polskie musi stać się wyrazem wielkiej, na rodzimych pierwiastkach opartej — ideologii, gdyż tylko wielka własna idea narodowa, dokonywująca gruntownego przełomu narodowego, jak i wielka polityka międzynarodowa — sprowadzą do minimum niebezpieczeństwo „obcych agentur" przed którymi tak nas zawsze przestrzegał Marszałek Piłsudski, — jak i obecna walka o wewnętrzną społeczno-gospodarczą Niepodległość Narodu Polskiego — zostanie w zupełności wygraną.

Gdy tego dokonamy, staniemy się godnymi spadkobiercami naszego Wielkiego Marszałka Józefa Piłsudskiego, który — pamiętajmy — nigdy nie stawał w w poprzek rzeczywistym dążeniom Narodu, natomiast był ich konsekwentnym i wytrwałym realizatorem.

O potędze myślenia.

„Jak człowiek myśli, tak żyje", możnaby powiedzieć i powołać się na przysłowie, według którego każdy jest kowalem swojego losu. Bo też istotnie los nasz kształtujemy — przez nasze myśli!

Nie jest już żadną tajemnicą, że myśli są siłami i potęgami, które w nas i około nas zmuszająco działają. „Wiedza jest potęgą", przeto więcej wiedzieć powinniśmy o potędze myśli naszych.

Każdej istoty żyjącej albo przedmiotu praobraz istnieje w duchowym, to znaczy myślowym obrazie, co najlepiej można zrozumieć, gdy pomyślimy, że na przykład każdy wynalazek w wyobrażeniu kształt przyjmuje, — duchowo jest planowany. Każda myśl jest też niezwykłą siłą, żywą energią, która widocznie albo niewidocznie się manifestuje — i prędzej czy później materializuje. Ale najlepiej przytoczyć kilka przykładów z codziennego życia:

Z jakiegobądź powodu człowiek jest zatroskany, zasmucony, albo przygnębiony. W tymże momencie człowiek ten ma myślowy kontakt z wszystkimi ludźmi, którzy mają te same co on myśli, i naskutek tego jego usposobienie bywa zasilone. Są to jednakże negatywne siły myślowe, a im częściej tenże człowiek na takie usposobienie się wystawia, tem bardziej maleje jego przedsiębiorczość. Bo człowiek ten pozwala się popychać, a potem dziwi się, że nieobciążoni większe od niego mają powodzenie.

Korzystnie jest, gdy ktoś, świadom swych zdolności — mowa tu jest o wewnętrznem przekonaniu, nie zarozumiałości! — bez myślowego wątpienia, jak: „Czy się to uda, czyż mogę?" bierze się do roboty, bo dzięki wewnętrznego wyrównania i przekonania robota mu się wiedzie i powiedzie.

Nie należy ciągle myśleć o swych troskach, bo przez to niszczące negatywne siły rosną. Zważać też trzeba zawsze na piękność. To znaczy: widzieć się zdrowym, doskonałym i bez ułomności. Ciało swoje pielęgnować, żeby było zdrowe i odporne. To osiągnąć można najlepiej, gdy myśli nasze taksamo „czyścimy" jak zęby. Jesteś, człowiecze, wesołego usposobienia, odrzucasz troski, wtedy zdrowe duchowe siły na ciało twoje wpływ wywierają i od ludzi takiegoż usposobienia niewidoczną pomoc otrzymujesz. Natomiast jeśli ciągle się widzisz niebezpieczeństwami otoczony, na przykład, gdy zawsze myślisz o chorobach, wtedy przyciągasz złowrogie siły, aż pewnego dnia naprawdę zachorujesz. Jeśli nie wierzysz, iż tak jest, to przypomnij sobie życie w polu, na wojnie. Żołnierze frontowi tygodniami leżeli na mokrej ziemi, w śniegu, na lodzie, a ponieważ nie mieli nawet czasu myśleć: „W błocie leżeć nie można, bo to szkodzi zdrowiu!" — nie nabawili się nawet kataru, przeciwnie dokazywali cudów odporności.

Każdy z nas słyszał o ludziach chorych z urojenia, których trudno leczyć. Zdarza się jednak, że takiemu pacjentowi lekarz miasto lekarstwa da wodę cukrową. Lecz chory z urojenia wierzył w lekarstwo i „choroby" przestały go nękać. Kto więc chce się poprawić i nie tylko w izbach swego mieszkania „walny porządek" przeprowadza, lecz także swój świat myślowy z błędów chce oczyścić, musi najpierw wierzyć, iż jest stworzeniem natury, że w nim są zakotwiczone te same duchowe i fizyczne siły jak w całym zbudowanym przez Stwórcę świecie, oraz że tym naturalnym prawom musi się poddać. On musi wierzyć w znajdującą się ponad nim i równocześnie w nim działającą potęgę Boską, ale bynajmniej nie należy wyłącznie oglądać się na Boską pomoc, boć też mówi przysłowie: „Pomóż sam sobie, a Bóg przyjdzie ci z pomocą!"

Teofil Lenartowicz.

DOLA I NIEDOLA

Na puste polskie, na zamglone pola
Siadły dwie siostry: Dola i Niedola.
Obie tak piękne, że w spotkania chwili
Łatwo przychodzień w wyborze się zmyli.
Jagody pierwszej to poranne zorze,
Drugiej — to zorze o cichym wieczorze.
Jedna i druga ściąga ludzkie oko
Ciszą serdeczną, zadumą głęboką.
I pod zasłoną królewskiej purpury,
Sam nie wiesz, rękę podać siostrze której...

I rzekła pierwsza: — Matko polskich dzieci!
Na twojem dziecku uśmiech mój się świeci.
To ja prowadzę jego pierwsze kroki,
To ja otwieram te dziecięce wzroki.
Ja mu przynoszę radość w każdem tchnieniu,
Podrzuty szczęsne w matczynem marzeniu.
Ja mu otwieram wszystkie skarbów skrzynie,
W wietrze, co szemrze, we wodzie, co płynie
W kwiecie co wieje wonnością mieszaną,
Miłością kwiatów wzdychających rano.
Ja mu z błądzącym puchem gwarzyć każę,
Który roznoszą wiatry po obszarze.
Ja go usypiam, przechodząc przez ciebie,
W noc pochyloną przy dziecka kolebie
I z twej miłości w wyobraźni sennej
Wytwarzam uśmiech ów pierwszy promienny.
Co w twoich oczach drży taki łudzący,
Że chcesz się modlić do dzieciny śpiącej
I że ci radość wskroś serce podnasza.
— A ja — Niedola pocznie prawić smętna —
Myśl naprowadzam, co wstrzymuje tętna
I w uniesieniu najżywszem przestrasza
Przypominając, że to łez naczynie,
Z którego postać kiedyś wzwyż popłynie
W szacie, jak eter niebieski po niebie,
Zwierzona tobie, ale nie dla ciebie;
I twe uczucia w słusznej dzierżąc mierze,
Zamieniam radość na ciche pacierze. —
Gdy ta skończyła, druga ciągnie tony:
— Ja wianek wiję młodej narzeczonej,
Ja z nią zanurzam się w morzu bez myśli
W szczęściu, którego słowo nie określi,
W tem osłupieniu, jakie radość dawa, —
— A ja wnet wieczne przypominam prawa
I cel niewiasty stawiając wysoki,
Zapływam łzami rozjaśnione wzroki. —
— Ja niosę chwałę twemu, matko, synu,
Blaskiem geniuszu wyróżniam od gminu.
Liściem wawrzynu otaczam mu skronie
I na harf strunach nieśmiertelność dzwonię.
— A ja w te struny ostry cierń zaplatam
I wzniesionego z gminu — z gminem bratam.
Złością go ludzką dotykam pozornie,
Aż westchnie rzewnie i spojrzy pokornie. —
— Ja wznoszę państwa, ja władzę rozdzielam,
Wieżami zamków pod niebiosa strzelam,
Królewskie rody wynoszę z motłochu.
— A ja, o siostro, wracam proch do prochu
I po ruinach w miesięczną pogodę
Wzrok zadumany w nieskończoność wiodę;
I festonami bluszczów, co z nich wiszą,
Dróg Bożych uczę zadumą i ciszą. —
— Ja wojny, trudy, ja długie łzy kończę,
Rozdzielam, bronię. — A ja, siostro, łączę. —
— Ja słodycz leję, co tak ustom miła.
— A ja tę gorycz, w której leży siła.
— Jam jest nektarem, ja wam rany bliźnię.
— A jam jest ducha tryumfem w truciźnie.
— Jam jest muzyką, co wzywa na tany.
— A ja melodyą, której czar nieznany
Pociąga ucho, choć rani i boli...
I której słuchać: Doli czy Niedoli?

A na to anioł, wznosząc skrzydeł dwoje,
Z gwiazd oceanu puszcza pieśni zdroje
I niknąć każe jak jednej, tak drugiej.
I śpiewa w pieśni, jako wieczność długiej,
We słowie, znanem od świata początku,
Zdrowem, jak powiew, jak pokarm dzieciątku:
— Zgódź się na jedno, że mądre to prawo,
Co tworzy dolę szczęśliwą, to łzawą,
I wagę trzyma, i trwać wciąż nie daje
Światłu, co schodzi i światłu, co wstaje.

OD WYDAWNICTWA

Zaznaczyliśmy już w jednym z poprzednich numerów pisma naszego, że kasa Związku nie pokrywa kosztów druku „Placówki" i pismo samo opłacić się musi. Prosimy tedy jeszcze raz Komendy tych placówek, które dotąd nie przysłały należytości za otrzymane w roku minionym „Placówki", żeby nareszcie wszystkie zaległości uregulowały, co również należy do obywatelskich powinności. Komendy placówek powinny ze wszech stron pismo to popierać przynajmniej przez punktualne uiszczanie należytości, gdyż „Placówka" jest sztandarem szlachetnej pracy Związku naszego.

PEOWIACY

Jedenastego listopada 1918 r., jak by z pod ziemi, wyrosły nagle zorganizowane i uzbrojone oddziały żołnierzy polskich, które w błyskawicznym tempie i z wzorową sprawnością zaczęły rozbrajać Niemców znajdujących się na ziemiach polskich. To zmobilizowani Peowiacy wyszli z ukrycia pracy konspiracyjnej i zaczęli jawnie pełnić swą służbę żołnierską dla Polski.

Na dzień ten czekali od dawna. Wystąpili w nim w liczbie przeszło 30 tysięcy, dając nowopowstającemu Państwu nie tylko poważną i zorganizowaną siłę wojskową, lecz również żołnierza o wysokich wartościach ideowych, pełnego zapału, wypróbowanego w pełnej niebezpieczeństw pracy w ukryciu przed okiem znienawidzonych okupantów.

„Rycerze Podziemi" — tak ich nazwano, bo od początku swego istnienia działać musieli w ukryciu. Powołana do życia przez Józefa Piłsudskiego w sierpniu 1914 r. na tyłach armii rosyjskiej Polska Organizacja Wojskowa zaczyna swą działalność od prac najbardziej niebezpiecznych, od akcji wywiadowczej i dywersyjnyj. Później, gdy ziemie polskie okupują Niemcy i Austriacy, P. O. W. działalność swoją skierowuje przeciwko nim, spełniając jednocześnie poruczone sobie przez Józefa Piłsudskiego zadanie szkolenia w ukryciu przyszłej armii polskiej i mobilizowania opinii społeczeństwa dla zrozumienia konieczności własnego wyzwoleńczego czynu zbrojnego.

W najtrudniejszych warunkach, w ukryciu przed oczyma niemieckich i austriackich żandarmów, po lasach i jarach, pod osłoną nocy, ćwiczą się w całym kraju oddziały peowiackie szkolone przez legionistów specjalnie w tym celu przydzielonych. A jednocześnie mnożą się liczne obchody patriotyczne inicjowane przez peowiaków, wzrastają wśród ludności wrogie nastroje przeciwko okupantom i co raz mocniej zaciskają się twarde, chłopskie i robotnicze pięści.

Chłopi i robotnicy bowiem stanowili większość liczebną P. O. W., która w szeregach swych dla wspólnego celu jednoczyła wszystkie warstwy społeczeństwa. Obok inteligentów i mieszczan wstępowali do P. O. W. robotnicy, lecz zwłaszcza masowo garnęli się do niej chłopi, których uświadomienie narodowe znajdowało realny wyraz w dążeniu do walki o wyzwolenie.

Mobilizacja nastrojów społeczeństwa do czynnej walki o Niepodległość oraz rozbrojenie Niemców i utworzenie podstawowych elementów polskiego wojska, nie wyczerpuje karty chwały Polskiej Organizacji Wojskowej. Działała ona bowiem na wielu terenach, wszędzie wnosząc ofiarność, bohaterstwo i zapał gorący swej ciężkiej, tak często życiem okupywanej pracy żołnierskiej. P. O. W. działa na Wschodzie zarówno w polskich oddziałach wojskowych, tworzonych w Rosji jak i później na tyłach wojsk bolszewickich w okresie wojny polsko-rosyjskiej. P. O. W. inicjuje w grudniu 1918 r. powstanie Wielkopolskie, przeprowadza pełną poświęcenia akcję powstańczą na Górnym Śląsku, oswabadza Suwalszczyznę z rąk litewskich.

Trwając niezłomnie na wyznaczonych sobie posterunkach, realizując z pełnym oddaniem wskazania Józefa Piłsudskiego, Peowiacy pełnili służbę ciężką, o wiele niebezpieczniejszą od żołnierza i pozbawioną tych elementów radości i sławy wojennej, jaką daje zwycięstwo na placu bitwy.

„Stoicie na posterunku najcięższym, jaki wypaść może polskiemu żołnierzowi bez błyskotek zewnętrznych, które daje wojsko, bez moralnej satysfakcji walki z wrogiem, pierś w pierś i oko w oko, stoicie zagrożeni zewsząd przez niewidzialnego nieprzyjaciela, jak żołnierz postawiony na posterunku powszechnie uważanym za stracony" — mówił Komendant Piłsudski w 1915 r. w rozkazie swym skierowanym do Peowiaków.

Nie mając tych zewnętrznych bodźców, tak ważnych w pracy wojennej Peowiacy polegać musieli na własnej sile charakteru i niezłomności ducha, które były jedynym pewnym i niewyczerpanym źródłem ich czynów. Podkreślił to również Józef Piłsudski mówiąc, że: „P. O. W. opierała się jedynie na swoich własnych polskich siłach, szukając oparcia jedynie w rozwoju stałym wewnętrznej siły moralnej, siły duszy, niekiedy tak pięknej i prężnej, że przypominać może największe wysiłki narodu, gdy walczył o swój byt niezależny".

Gdy więc mówimy o tym wielkim dorobku jaki P. O. W. wniosła do dzieła odbudowy Państwa Polskiego, musimy zawsze mieć na względzie nie tylko bohaterstwo pracy czysto wojennej, lecz również tą wielką pracę nad kształtowaniem charakteru w duchu bezwzględnego patriotyzmu nakazującego jak najdalej posuniętą ofiarność na rzecz dobra ogólnego.

ZE SKARBCA PRAWD

„Nie dla próżnych okrzyków działa wielka dusza,
Sama sobie nagrodą: o fraszki nie stoi.
Umysł gminu poziomy okazałość wzrusza,
Kupuje wielbicielów kto się prawdy boi,
Chwała, kunsztem nabyta, wieków nie oszuka,
Dobrym korzyść, złym hańba, a miernym nauka."

Sowieckie Fata Morgana

W nr. 3 miesięcznika społeczno,gospodarczego „Drogi Polski" 1937 r., P. Bańkowski pomieścił artykuł pod powyższym tytułem. W artykule tym czytamy:

Spośród wielkich zagadnień, które zrodziła wojna światowa, zagadnienie sowieckiego komunizmu należy niewątpliwie do najważniejszych. Głęboki przewrót dziejowy, jaki się dokonał na szóstej części globu ziemskiego, powstanie na tym olbrzymim terytorium nowego tworu politycznego o odrębnej i swoistej strukturze społecznej, dynamika i rozpęd światoburczych haseł i dążeń republiki Sowietów, — wszystko to nadaje temu problemowi wyjątkową wagę i doniosłość. Jest to zagadnienie wciąż żywe i aktualne, a zarazem — groźne i fascynujące.

Nic więc dziwnego, że naokoło tego zagadnienia urosła w ciągu niewielu lat imponująca liczebnie literatura. Problem ten interesuje polityka i ekonomistę, filozofa i literata, historyka i publicystę. Każdy, kto pragnie zająć myślącą i czynną postawę wobec chaosu dzisiejszej rzeczywistości, nie może zamykać oczu na dramatyczny eksperyment, dokonywany na 160 milionach ludzkich istnień. Zorientowanie się jednak w tej literaturze, — szczególnie w literaturze sprzyjającej dążeniom Sowietów, — i wydobycie z niej pełnej prawdy o rzeczywistym stanie rzeczy w państwie Stalina, nie jest sprawą łatwą. Rzetelna znajomość Rosji, osobliwie na Zachodzie, jest jeszcze tak słaba, a siła oddziaływania komunizmu okazała się tak wielka, że bezkrytyczne przyjmowanie ewangielii, głoszonej z czerwonego Kremla, jest zjawiskiem wcale nie rzadkim i bynajmniej — nie wyjątkowym.

Dzięki umiejętnej agitacji i dzięki sprzyjającej temperaturze polityczno-społecznej w powojennej Europie literatura ta puściła w obieg najnieprawdopodobniejsze wyobrażenia i fikcje, urabiając Sowietom opinię jedynego kraju, który w doskonałym stopniu wcielа w życie niezrealizowane dotąd nigdzie ideały, o których lepsza część ludzkości marzyła od kolebki dziejów. Gdy się czyta te prosowiecką literaturę, znaleźć w niej można wszystko — ziarna prawdy, zadziwiającą ignorację, naiwną łatwowierność, złe i dobre intencje i polityczny interes. Nie brak i ślepej wiary idealistów, o których już starożytna mądrość głosiła, że chętnie wierzą w to, czego pragną.

Do takich idealistów należy, a raczej należał do wczoraj, André Gide, znany i głośny pisarz i poeta francuski, który latem ubiegłego roku odbył trzymiesięczną podróż do Rosji i wywiózł stamtąd natłok rewelacyjnych dla siebie i dla swego środowiska spostrzeżeń i doświadczeń. Do podróży tej Gide był znakomicie predysponowany i psychicznie całkowicie „dojrzały". O jego sympatiach dla Sowietów wiadomo było powszechnie. Dawał im wyraz oddawna i przy każdej okazji. Na wielu wiecach, zjazdach i kongresach, organizowanych pod hasłem obrony Z. S. R. R. i komunizmu, Gide patronuje, przewodniczy, przemawia, wygłasza protesty, podpisuje odezwy i deklaracje. Przed paru laty robi krok decydujący — wstępuje do partii komunistycznej. Nie pozostaje to bez wpływu i na jego twórczość. Do swego dorobku literackiego w ostatnim dziesięcioleciu wprowadza Gide znamienne pozycje, w których gromy rzuca na wyzysk kapitału w Afryce francuskiej i piętnuje rozkład i obłudę europejskiej kultury.

To społeczne nastawienie twórczości, kult dla Sowietów i akces do partii pozwalały przypuszczać, że między postawą ideową i dyspozycją uczuciowo psychiczną francuskiego poety a reżimem komunistyczno-sowieckim musi istnieć pełna i niczem nie zamącona harmonia. Tej harmonii symboliczną manifestacją miała być przeszłoroczna podróż do czerwonej Mekki, drugiej, doskonalszej „ojczyzny z wyboru", do „ziemi, na której Utopia poczęła się przyoblekać w kształty realne".

Dość jednak było trzymiesięcznego pobytu w ojczyźnie międzynarodowego proletariatu, aby się przekonać, że wyimaginowana harmonia była fikcją, a Utopia pozostała nadal niezrealizowanym marzeniem.

I niemogło być inaczej. W oczach panującego na Kremlu reżimu Gide w gruncie rzeczy nie mógł i nie był prawowiernym komunistą, choć przyjazdowi jego i pobytowi w Rosji towarzyszyła głośna reklama prasy sowieckiej. Gide może i sam nie wiedział, że komunizm sowiecki oddawana miał o nim wyrobione, ale bardzo wstrzemięźliwe, zdanie. Chętnym okiem patrzył na propagandowe jego wystąpienia, ale nie kwapił się z reklamą jego dzieł.

Po powrocie z Rosji sowieckiej, Gide napisał głośną dziś w całej Europie książkę p. t. „Retour de l'U. S. R. R." czyli „Powrót z Z. S. R. R.". Z książki tej wynika, że w miarę, im dłużej przebywał w Sowietach, otwierały mu się szerzej oczy, a mająca się ucieleśniać Utopia, jak fata morgana rozpływała się w mgłach i oparach pospolitej rzeczywistości. Każde nowe zetknięcie się z nią studziło rozżarzony zapał, budziło nieznane dotychczas refleksje, a do duszy począł sączyć się niepokój, wątpliwości i rozczarowania.

Zasiąg obserwacji Gide'a nie jest rozległy. Próżnobyśmy szukali w książce jego cyfr i rozważań na temat fabrykacji aut w Niżnim Nowgorodzie, produkcji maszyn rolniczych w Rostowie, czy hut w Magnitogorsku. Jadąc do Rosji, nie miał zamiaru wstępować w ślady Knickerbrockera, badać przemysł, rolnictwo, kolektywizację i straszyć Europę konsek-

wencjami pierwszej czy drugiej piatiletki. Nie udawał się tam również, jak w r. 1935 polityk Herriot, który swą książkę o Sowietach, mającą torować drogę do nowego sojuszu francusko-rosyjskiego, mógł również dobrze napisać, nie wyjeżdżając wcale z Francji.

Jeśli Gide'a obchodzą kwestje społeczne, to wyłącznie ze stanowiska psychologicznego. Przedmiotem jego obserwacji jest przede wszystkim człowiek, ludzie, co z nich można było zrobić, co z nich zrobiono w Sowietach. Trzy miesiące pobytu w Moskwie i Leningradzie, dłuższa w tym czasie podróż na Kaukaz i Krym, pozwoliły mu zgromadzić bogaty materiał, zaobserwowany nietylko w czterech ścianach salonki, w której go obwożono i nie tylko od strony uroczystości kremlowskich. Rezultat tych obserwacji stał się druzgocący dla reżimu, ale i okazał się zabójczy dla Utopii, wyhodowanej zdala od rosyjskiej rzeczywistości. Herold permanentnej rewolucji ze zdumieniem spostrzega, że rewolucja w Sowietach jakgdyby się ustabilizowała, obłaskawiła, wchodzi w pakty i kompromisy z wczorajszym wrogiem, a uczucia, które ożywiały pierwszych rewolucjonistów, traktuje jak kłopotliwy ciężar, jak wysłużony sprzęt. „Dziś chce się tylko jednego — konstatuje w pewnym momencie swej podróży — pogodzenia się z rzeczywistością i prawomyślności. Żąda się oprobaty bez zastrzeżeń wszystkiego, co się w Z. S. R. R. dzieje, więcej, — dąży się do tego, aby ta aprobata nie wynikała z rezygnacji, ale aby była szczera, nawet entuzjastyczna. Najbardziej zdumiewa, że się to osiąga. Poza tym najmniejszy protest, najlżejsza krytyka może sprowadzić srogie kary, zresztą, bywa zduszona w zarodku. I wątpię, aby w jakimkolwiek innym kraju, nie wyłączając Hitlerowskich Niemiec, duch był mniej wolny, bardziej ukorzony, steroryzowany, ujarzmiony".

Głębsza obserwacja życia sowieckiego doprowadza go do stwierdzenia faktu, że stosunki w tym kraju nie są wykładnikiem programu komunistycznego, a co gorsza, warunki, w jakich rewulucja postawiła jednostkę ludzką, są zaprzeczeniem idei demokracji, a nawet — podstawowych praw człowieka i obywatela. W kraju tym oddycha się równie ciężko po przewrocie, jak i przed wybuchem rewolucji. Napróżno spodziewał się Gide w Rosji zaniku klas i triumfu dyktatury proletariatu. Napróżno szukał pełni życia indywidualnego, niezależności sądu i wolności myślenia. Natomiast zaobserwowane fakty dowodziły niezbicie, że z chaosu rewolucji wyłania się nowa burżuazja i nowa arystokracja pieniądza. Zamiast dyktatury zjednoczonych proletariuszy spotkał się z dyktaturą jednego człowieka, dyktaturą, która spętała całe życie, doprowadziła do przekreślenia osobowości, do depersonalizacji indywiduum, pozbawiła je wolności przekonań i narzuciła niewolę sumień i serwilizm. I gdyby tylko w dziedzinie politycznej lub w sferze zagadnień socjalnych! Nawet w nauce, nawet w owym osławionym pędzie ku wykształceniu, ku kulturze, nawet — w sztuce. Wszędzie narzucono zasadę prawomyślności, oportunizm, ortodoksyjną interesowność i kult rewolucyjnego banału. Gdy pewnego razu Gide usiłował tłumaczyć literatom moskiewskim, że siłą sztuki jest jej wolność i niezależność od panującego reżimu, że prawomyślność pisarzy nakłada pęta na twórczość artysty, a sztukę prowadzi do zguby, odpowiedziano mu, że pisarz sowiecki nie zna takich zmartwień i że on, Gide, rozumuje, jak burżuj.

Dobrodziejstw sowieckiego komunizmu Gide zaznał kilkakrotnie na samym sobie: ocenzurowano mu i uzupełniono depeszę do Stalina, dopasowano do ducha „generalnej linii partii" przygotowane do wygłoszenia mowy, a ich przekłady na język rosyjski takim poddano retuszom, że Gide zmuszony był wyrzec się publicznie ich autorstwa. „Niema się co łudzić, — pisze po tym wszystkim autor „Powrotu", — trzeba powiedzieć wyraźnie: nie tego chciano (od rewolucji). Jeszcze krok dalej — i powiemy nawet: stan obecny jest dokładnie tym, czego nie chciano". Jakże dalekim jest Gide w tej chwili od pierwszego dnia pobytu w Moskwie, gdy zapewniał przez megafon tłumy, że przyszłość kultury związana jest z losem Sowietów! Nie posuwa się on coprawda tak daleko jak inny pisarz francuski Dorgelès, który po podobnej, również przeszłego roku, podróży do Sowietów, pierwszej serii swych wrażeń nadał tytuł „Wykrycie oszustwa", — ale bądź co bądź, choć w oględniejszej formie, nie mniej jednak ważkie wypowiada słowa: „Są rzeczy ważniejsze od Sowietów: to ludzkość, jej los, jej kultura!".

Trudno tu przytaczać obficie zebrane przez Gide'a przykłady, obrazki, sceny i wrażenia. Większość ich jest niewątpliwie znana czytelnikowi polskiemu choćby z książek Otmara, Wójcika, a przede wszystkim — Słonimskiego. Ten ostatni podobnie jak Gide pojechał do Rosji, aby „wziąć człowieka pod brodę" i przekonać się, jak eksperymenty sowieckie odbijają się na ludzkim indywiduum. Obydwaj jechali w przekonaniu, że nie znajdą już nędzy, krzywdy i dzieci „bezprizornych" i obydwaj głęboko się zawiedli.

Peowiak wykonuje zawsze obywatelskie obowiązki!

Paweł Nawrat.

Z pamiętnika walk niepodległościowych

w I. Powstaniu Śląskim.

W styczniu 1919 r. rozpoczęła się planowa akcja przygotowawczo-organizacyjna P. O. W. w powiecie rybnickim. Zgodnie z rozkazem Naczelnych Władz P. O. W., powiat rybnicki zorganizował się jako jeden z najpierwszych. Robota konspiracyjna skoncentrowała się na odcinkach organizacyjnych Rydułtowy — Biertułtowy — Niedobczyce — Marklowice, Rybnik, Zebrzydowice, Chwałowice — Paruszowiec, Rowień, Żory, Knurów — Czerwionka, Wodzisław — Radlin — Wilchwa — Jastrzębie — Gołkowice. W tych miejscowościach skupiali się po domach i lasach oraz stodołach i sklepach najlepsi żołnierze — niepodległościowcy, obok swych organizatorów i komendantów odcinkowych i obwodowych.

Władze niemieckie śledziły bezustannie za przywódcami ruchu zbrojnego. Podejrzane osoby aresztowano i wywożono do więzienia w Raciborzu. Bezustanne rewizje w domach, urządzane przez żandarmerię niemiecką oraz „grencszutz" były na porządku dziennym, prowokacjom ludności niemieckiej nie było końca. To też za każdorazowym aresztowaniem przywódców ludu śląskiego i kierowników akcji zbrojnej następowały samorzutne strajki na kopalniach, jako odwet za gwałty grencszutzu, popełniane na ludności polskiej. Rady zakładowe kopalń powiatu rybnickiego swym skutecznym wystąpieniem u dyrektorów uporały się częściowo z grencszutzem wyrzucając go, gdzie się dało, za bramy kopalń. Ruch niepodległościowy wypłynął więc przeważnie z załóg kopalnianych i innych zakładów przemysłowych.

Wszędzie oczekiwano rychłego wybuchu powstania zbrojnego. W szczególności powiat rybnicki był przygotowany do walki. Uzbrojenie powstańców, jak wiadomo, nie było dostateczne, wszakże z gołymi rękami, z kilofem lub młotem w ręku chcieliśmy się rzucić na uzbrojonych od stóp do głowy grencszutzów, ażeby ich wyrzucić z Górnego Śląska.

W pamiętną noc z 17 na 18 sierpnia 1919 r. zaczęliśmy zdobywać poszczególne miejscowości, jednakże wojna partyzancka nie dała upragnionych wyników z powodu liczebnej przewagi przeciwnika.

W gminach Biertułtowy, Niedobczyce, Obszary oraz na kopalni Rymer, powstańcy opanowali zupełnie sytuację. Komunikacje telefoniczne wszędzie uszkodzono, wioski obsadzono mniejszymi oddziałami, zaś resztę oddziałów powstańczych chciano zużyć do walki liniowej. Nieprzyjaciel jednakże, mający do dyspozycji auta i pociągi pancerne przerwał nasze ugrupowania bojowe. To też po kilkudniowym ukrywaniu się po lasach, w stodołach i w stogach zbożowych, reszty rozbitków powstańczych przekradły się przez zieloną granicę do Piotrowic i Strumienia, oraz do pogranicznych wiosek Śląska Cieszyńskiego.

W Piotrowicach na Śląsku Cieszyńskim powstańcy zorganizowali się do kilku gwałtowniejszych natarć na Górzyczki, Gołkowice i Godów. Przy jednym z kontrataków grencszutzu na Piotrowice Śl. nad reczką Piotrówką, obok szkoły, dostałem się do niewoli z 13 innymi powstańcami, a mianowicie: Teodorem Węgrzykiem, Janem Brzezinką, Józefem Franoszem, Franciszkiem Marcelem, Wincentem Szwobiem, Alojzem Błaszczykiem, Ryszardem Szwedą, Heiskim i innymi. Grencszutz na miejscu rozstrzelał paru pojmanych, tych mianowicie, których podejrzywał o ucieczkę, zaś resztę odtransportował. Teraz nasze oddziały z Piotrowic rozpoczęły pościg za oddziałem niemieckim, liczącym około 40 grencszutzów, uzbrojonych również w karabin maszynowy. Niestety, atak naszych powstańców się nie udał, Niemcy zabrali nas do Gołkowic, następnie do Godowa. W Godowie zamknęli nas do chlewików, przeznaczonych dla świń, ustawili warty, i wyprawiali z nami znane z czasów Hörsingowskich harce i bestialstwa. Następnie odtransportowani zostaliśmy przez konwój ułanów niemieckich na dworzec godowski. Oddział ułanów w sile 12 jeźdźców kilkakrotnie najeżdżał na maszerujący i rozbrojony nasz oddział w tym celu, ażeby nas rozprószyć a uciekających powystrzelać jak zające. Taktyka niemiecka jednak się nie udała zpowodu tego, że ludzi moich trzymałem w silnym ręku i nie pozwoliłem im się rozprószyć. Konie, którymi ulani pruscy najeżdżali na nas, stawały dęba nad zwartym naszym oddziałem i nie wpadały kopytami na nasze głowy, lecz buntowały się, jakoby jakimś cudem, nie słuchając jeźdźców. Wtedy rozwścieczeni żołdacy natarli na nasz oddział z lancami, chcąc nas za wszelką cenę zmusić do rozproszenia się. Przeszkodziły temu zamiarowi krzyki obywatelek godowskich, które były świadkami owej brutalności rozwydrzonego prusactwa. Ułani, zasileni oddziałem piechoty niemieckiej odstawili nas wreszcie na dworzec godowski, gdzie stał pociąg pancerny, który bez przerwy ostrzeliwał pociskami artylerji Piotrowice Śląskie, oraz nacierające oddziały powstańcze. W Godowie ustawiono nas pod murem ekspedycji towarowej celem rozstrzelania. Najsłabsi fizycznie towarzysze broni, przez ciągłe bicie ich kolbami upadali na ziemię, lecz mimo wszystko ducha nie tracili i podnosili się ponownie. Gdyśmy stali przed oddziałem egzekucyjnym, w cichych słowach pocieszałem moich towarzyszy, nawołując ich do wytrwania. Nagle Niemcy otrzymali widocznie przez

jakiegoś ordynansa na motocyklu rozkaz, ażeby z woli władz aljanckich nie rozstrzeliwać pojmanych powstańców. Zrozumieliśmy, że coś nadzwyczajnego się stać musiało, gdyż w tej samej chwili hordy grencszutzu, zaniechawszy przygotowań egzekucyjnych, rzuciły się na nas, bijąc nas kolbami, wiercąc nam lufami browningów w nozdrzach i ustach, poczem kazali nam śpiewać „Deutschland Deutschland über alles". Jednakże żaden z nas śpiewaniem tego hymnu się nie spodlił. Ostatecznie pognano nas przed wagony, stojące na dworcu, którymi odwieziono nas do Wodzisławia. Tu, na peronie, przed stojącym pociągiem otrzymałem tak silny cios w głowę od kolby karabinowej, że straciłem przytomność. Dopiero później moi towarzysze broni opowiedzieli mi, szeptem, co się zemną stało. Zdradził mnie mianowicie jeden z obywateli Biertułtów niejaki Adamczyk, który żołdaków pruskich przeciwko mnie podburzył.

Z dworca Wodzisławskiego do więzienia w Wodzisławiu prowadził nas dziesięciokrotnie silniejszy od nas oddział grencszutzu. Szliśmy z podniesionymi do góry rękami, jak to wówczas na Śląsku było codziennym zjawiskiem. Twarze nasze były oblane krwią, pokryte sińcami od bicia tak, że wyglądaliśmy naprawdę jak nieludzkie stworzenia. W więzieniu wodzisławskim przebyliśmy dwa dni, gdzie znowu nas bito i katowano, wyciągano z cel na korytarz, i traktowano kopniakami. Były to dwa okrutne dni i noce z uwagi na nasze osłabienie fizyczne i moralne katusze. Oficerowie grencszutzu wraz z bezwstydnymi frelkami niemieckiemi miasta Wodzisławia dogadzali sobie na nas po swojemu: kopali nam w twarz stojąc w celach na wywyższonych pryczach, pluli nas po twarzy i w najohydniejszy sposób wyzywali od polskich świń, insurgentów itp. Z więzienia wodzisławskiego odwieziono nas autem ciężarowym do Raciborza. Na podwórzu więziennym kazali nam grencszutze oraz straż więzienna wskakiwać do auta. Jednakże nie było to możliwem, gdyż oddział grencszutzu powiązał nam ręce z tyłu drutem telefonicznym i pozakręcał go mocno kleszczami. Przypatrywali się tymu z okolicznych domów mieszkańcy Wodzisławia. Konwojenci ustawili się w aucie ciężarowym. My zaś, powrzucani przez grencszutz do auta jak kłody, drzewa, leżeliśmy jeden na drugim, czasem nogami na twarzy towarzysza, jak się przytrafiło.

W więzieniu raciborskim służba więzienna, składająca się z dozorców więziennych i grencszutzów zdjęła nam kajdanki z drutu i zamknęła nas do cel.

Mnie odstawiono zaraz do szpitala więziennego, gdzie przeleżałem przeszło dwa miesiące.

O sprawach, które się działy w więzieniu, dużo możnaby pisać, lecz to na inny raz.

W czasie mojego pobytu w więzieniu konferowałem częstokroć z moim obrońcą, adwokatem Mrozkiem z Raciborza, który bardzo się zasłużył około naszej sprawy, bo starał się ulżyć naszej doli jak tylko mógł. Odbyłem również konferencję z wyższym oficerem komisji aljanckiej, który się szczegółowo informował o bestialstwach pruskich i ze wstrętem się o nich wyrażał. W dniu 1. 11. 1919 r. na mocy amnestji politycznej zostałem z więzienia zwolniony. Wychodząc przez bramę więzienną wołałem na cały głos: „Vive la Pologne", poczem udałem się do miasta.

Miłość Ojczyzny.

Chcąc mówić o miłości Ojczyzny, trzeba najpierw się przekonać nad istotnym celem miłości w ogóle.

Ledwie człowiek ujrzy światło dzienne w chwili gdy go matka na świat wydaje, już go prawdziwa matka najczulszą opieką otacza — aby go już jako dziecko zachować od wszelkich szkodliwych wpływów, jakie każdemu dziecku ze strony jego otoczenia najbliższego grożą. Dziecko zaś instynktownie odwdzięcza się matce za doznane wyrazy miłości i tuląc się do niej lub wyciągając rączki lgnie do niej, aby w całej pełni rozkoszować się w płomieniach prawdziwej miłości macierzyńskiej.

Gdy dziecko wyrośnie, to go ta matka uczy, jak należy miłować Boga, Rodziców, Ojczyznę i swego bliźniego.

Sam Bóg stawia na czoło swych przykazań przykazanie o miłości. Również historia ludzkości nas uczy, jak narody upadały, które nie potrafiły w życie tego przykazania wprowadzić.

My w naszej ukochanej Ojczyźnie Polsce, musimy również na czoło wszystkich haseł wysunąć hasło „Miłość Ojczyzny". Gdy to uczynimy, to znikną wszelkie inne hasła partyjno-materialistyczne, jak bańki na wodzie.

Należy nam wziąć pod uwagę słowa naszego Marszałka Śmigłego Rydza: „Polskę powinnismy podciągnąć wzwyż".

Jest to złota myśl, którą należy wbić głęboko w pamięć naszą.

Powinniśmy się bezwzględnie podporządkować wszystkim hasłom, które nam miłość Ojczyzny dyktuje, bowiem obrawszy raz jeden wspólny kierunek polityczny i ekonomiczny, zdążymy do upragnionej stacji docelowej, „Zjednoczenie Narodowe". Zdążymy tak — jak zdążył nasz Wódz i pierwszy Marszałek Józef Piłsudski wśród wielkich burz i wichrów do stacji docelowej „Niepodległość"!

Alojzy Marszolik — Niedobczyce.

1938

Uderzyły w młot zegary,
Jękła dwunasta godzina!
Nowy Rok się rozpoczyna,
W mrokach wieków zginął stary!

*

W zbiorze poezyj ulotnych Syrokomli znajdują się powyższe słowa. Nie tchną one wesołością, lecz dają wyraz poważnemu nastrojowi, w jaki koniec starego i początek nowego roku wprowadzić winien każdego człowieka. Są też ludzie, którzy w noc sylwestrową, gdy wskazówki zegara ściennego posuwają się ku godzinie XII-tej, zwieszają głowę i w głęboką popadają zadumę. A gdy uderzy północ, i z ulicy dobiegnie ich hałas i wrzawa, gwizdanie i trąbienie, budzą się jakby ze snu i dziwią się tłumom mężczyzn i kobiet, które radośnie, niby ucieszne klowny witają Nowy Rok. Ale to już konieczność, z którą zgodzić się trzeba, bo wszystkie kraje i ludy witają Rok Nowy radośnie, zaś u nas na Śląsku noc sylwestrową rodziny spędzają w mieszkaniu przy „kreplach" i szklance ożywczego ponczu, ale od knajp i destyl porządni nasi rolnicy i robotnicy stanowczo stronią.

W okresie świątecznym, pomiędzy Bożem Narodzeniem a Nowym Rokiem wszyscy bez wyjątku kupcy, handlarze i przedsiębiorcy przeprowadzają tak zwaną „inwenturę", ponieważ chcą znać najdokładniej stan swego interesu, chociażby przytym okazać się miały straty i ponury niedobór. W sezonie świątecznym nawał pracy się zwiększa, a jednak w tym właśnie okresie kupcy i przedsiębiorcy wykonują tę mozolną robotę, chociaż dla szefów i pracowników jest ona niekiedy rzeczą wprost straszną!

Przypuszczamy, że pod koniec minionego roku takąż „inwenturę" przeprowadziła każda placówka naszego Związku, żeby stwierdzić stan placówki: rezultat pracy i minusy z powodu niewykonanych prac, które przy dobrej woli można było wykonać. Komendy, które „inwentury" dotychczas nie przeprowadziły, uczynią to w ciągu miesiąca stycznia, bo „lepiej później, jak nigdy" — mówi przysłowie.

„Inwenturę" w zakresie swej pracy społecznej powinien też w ciągu miesiąca stycznia przeprowadzić każdy peowiak, każdy niepodległościowiec, każdy Polak-patriota, jeśli dotąd tego nie uczynił Podkładki do „inwentury" znajdzie w własnem sumieniu. A gdy „inwentura" będzie zrobiona, napewno stwierdzi różne błędy. U wielu plon pracy społecznej wcale nie będzie obfity. Niejeden z braci-peowiaków powie sam sobie, że dla dobra społecznego pracował tylko zdawkowo, jakby na wyrobek. I zabierze się z większym zapałem do pracy społecznej w 1938 roku.

Aniela Wolna.

SONET ZIMOWY

Słoneczna cisza — biel niepokalana. — —
Jezioro całe w blaskach opalowych, —
Bezkresna przestrzeń w słoneczku skąpana,
Tonie w odcieniach złocisto-różowych.

Tańczą na śniegu chochliki — płomienie,
W kryształy strojne śnią bezlistne drzewa —
Z pod nich się snują błękitnawe cienie,
Wiatr w ich konarach pieśń tęsknoty śpiewa.

Wśród białych puchów, w słońcu roziskrzona,
Wije się drogi wstęga nieskończona
Gdzieś w dal błękitną, w srebrnych błyskach cała.

Dźwięczy w powietrzu mroźnym, kryształowym
Srebrnych dzwoneczków głosem metalowym
Królewny zimy symfonia biała.

Kronika Peowiacka.

Do członków P. O. W. w powiecie kozielskim.

Członek naszej organijacji Dr. Adam Benisz opracował „Historię Polskiej Organizacji Wojskowej w powiecie kozielskim", którą w następnym roku odda do druku.

Ponieważ w powyższej historii nie powinno braknąć nazwiska żadnego aktywnego działacza w ruchu peowiackim w powiecie kozielskim, wzywamy wszystkich zainteresowanych członków P. O. W., by w własnym interesie przesłali na ręce Dr. Benisza swoje meteriały z lat 1919 r. do 1921 r. przy równoczesnym podaniu swoich życiorysów z szczególnym uwypukleniem swojej działalności peowiackiej w powiecie kozielskim.

Życiorysy i materiały należy przesłać możliwie rychło pod adresem: Dr. Adam Benisz Katowice, ul. Kościuszki nr. 2, II p. względnie Wyższy Urząd Górniczy Katowice, ul. Skośna nr. 2, III p.

Redakcja „Placówki".

Księga zażaleń.

Niepodległościowców śląskich, peowiaków i powstańców spotykają zbyt często ciężkie krzywdy. Kto świadomie krzywdzi uczestników walk wyzwoleńczych, powinien stanąć pod pręgierzem opinii publicznej. O wypadkach takich prosimy przeto donosić do redakcji naszej, zaznaczamy jednak, że opisy muszą być podpisane przez dwóch świadków, którzy zgodzą się na umieszczenie swych nazwisk w piśmie, bo tylko takie doniesienia umieścimy w „Księdze zażaleń" pisma naszego.

Jan Jakub Kowalczyk.

ORACZE

Powieść z czasów budzenia ludu śląskiego z letargu narodowego.

(Ciąg dalszy).

— Oj tak, panowie! — wołał w podnieceniu. — Lud śląski był i w ogromnej swej masie jeszcze jest tego baraniego usposobienia. Musimy wlać w niego innego ducha. Skąd taki pierwszy lepszy ciura niemiecki ma prawo wynosić się ponad nasz lud i mieć siebie i swą niemczyznę za coś lepszego od nas i naszej polskości! Toby mi się podobało! Niedoczekanie ich! Narody są kwiatami na Bożej łące. Nie może się kwiatek naprzykład żółty wywyższać nad biały, czy niebieski. Ta właśnie ich różnorodność dopiero nadaje całemu zjawisku piękności i powabu. Podobnie ma się sprawa z narodami i językami. Mając takie poglądy, przekonania i zasady, bronić będę ja, a z pewnością bronić będziecie wy i bronić będzie każdy uczciwy człowiek naszej odrębności językowej na Śląsku.

— Tak jest! — wołali młodzieńcy z zapałem. — Tego zdania i my jesteśmy.

— Jeszcze jedno, panowie! Najmizerniejszy i najsłabszy robak broni się, gdy mu kto wejdzie w drogę. To jest prawo natury. Czyżbyśmy, ludzie rozumni mieli lub musieli wyrzec się tego prawa? Nigdy, przenigdy!

— Nigdy, przenigdy! — powtórzyli goście niby echo.

A dalej! Chrystus Pan, nasz Boski nauczyciel, gromił faryzeuszów, nazywając ich obłudnikami i przyrównując do grobów pobielanych, pełnych robactwa i zgnilizny. Taką prawdę sypał w oczy uznanym przez prawo pisane i zwyczajowe przełożonym swym i zwierzchnikom, za co uważali go według tegoż prawa za buntownika i uwodziciela ludu. Dosyć to wzniosły dla nas przykład, byśmy i my przed głoszeniem prawdy się nie cofali.

Na ten i podobne tematy Lompa byłby z pewnością mówił jeszcze długo i szeroko, gdyby nie nos, który widocznie zatęsknił za tabaczką. Lompa bowiem ni stąd ni zowąd kichnął gwałtownie, wyjął sporych rozmiarów kolorową chustkę i doprowadziwszy ją do nosa, zatrąbił, że aż szyby zadźwięczały. Po tej ceremonii z wielkim smakiem zażył nowego niucha, częstując równocześnie gości i już miał zamiar kontynuować swe wywody, gdy obrotny Ligoń, mając widocznie już dosyć informacyj o pracy oświatowej i umoralniającej nad ludem, korzystając z krótkiej przerwy, skierował rozmowę na temat polityczny, gdyż także na wyjaśnieniu różnych wątpliwych kwestyj z tej dziedziny zależało przyjaciołom, i to było także jednym z powodów dzisiejszych odwiedzin.

— Przepraszam bardzo, — rzekł uprzejmie i lekko kłaniając się w stronę gospodarza, — czy nie mógłby nas pan poinformować o istotnym stanie spraw politycznych i udzielić nam wskazówek, jak należałoby nam się w nich zachować?

Gospodarz rad, że ma do czynienia z młodymi ludźmi tak daleko sięgającymi i wszechstronnie rozwiniętymi upragnieniami, odpowiedział, przyciszając głos:

— Ważny to temat, który pan w tej chwili poruszył. Chciałbym panom zwierzyć się z naszych zamysłów. Ponieważ już jesteśmy po swaczynie — o, o! Przepraszam, czy panowie pokrzepili i posilili się dostatecznie, bo w nadmiernym ferworze zapomniałem zastosować się do zleceń małżonki....

— Ależ, panie! Niech pan z łaski swej o nas się nie troszczy! Myśmy sobie już dobrze radzili! — rzekł Szaflik z gestem bywalca małomiejskiego. — Natomiast ogromnie łakniemy strawy duchowej.

Uśmiechnął się z wielkim ukontentowaniem gospodarz i nawiązując do poprzedniego zdania, ciągnął:

— A więc ponieważ jużeśmy sobie poswaczyli a łatwoby się mogło zdarzyć, że mógłby kto przyjść do mnie po jaką poradę lub w jakiej innej sprawie i przeszkodzić nam, udamy się do mojego salonu letniego, gdzie przestronno i słonecznie i tak wygodnie, jak nigdzie indziej. Salon to nasz wspólny, tak wasz jak mój jak i wszystkich ludzi. Chodźmy do pobliskiego lasu i tam prowadźmy dalej dyskusję bez ewentualnych przeszkód.

— Chętnie się godzimy na taką propozycję, — rzekł w swoim i przyjaciela imieniu Szaflik.

Lompa wziął z kąta swą nieodstępną podczas przechadzek „kryczkę" (laskę) dębową, okutą na końcu w miniaturową szufelkę, którą zwykł był w czasie przechadzek po polu przerzucać suchy kał krowi z miedzy na rolę, jako że to przysparzało ziemi nawozu naturalnego a miedzę utrzymywało w czystości. Wyszli tedy wszyscy trzej i udali się miedzą szkolną do pobliskiego lasu. Tam rozłożyli się wygodnie na miękkim kobiercu mchu i przystąpili odrazu do dalszej dyskusji.

— Jeśli panowie nie macie nic przeciwko temu, wyłożę wam mój pogląd na sprawy polityczne.

— Bardzo, bardzo prosimy o to! — zawołali młodzieńcy równocześnie.

— A zatem: Z gazet panowie wiecie, co się dzieje na szerokim świecie. Jednak przypomnę najważniejsze wypadki, gdyż muszę z nimi połączyć moze wywody. Mieliśmy tedy w marcu rewolucję w

Berlinie, ten zaś wzorował się na buntującym się w lutym Paryżu. W całym świecie wre i kipi. Jak już panowie z poprzednich mych wywodów wiecie, jestem gorącym zwolennikiem oświecenia szerokich mas i podnoszenia ich w każdej dziedzinie życia prywatnego i zbiorowego. Jestem natomiast przeciwnikiem buntów i rozruchów, bo to powoduje tylko rozlew krwi i w ostateczności sprowadza bezmiar nieszczęścia właśnie na buntujące się masy, gdy dotychczasowi kierownicy państw wcześniej czy później odzyskują z powrotem swą władzę i siłę, albo też wysuwają się na czoło narodów czy państw uzurpatorzy i inni podobni im ludzie ambitni, którzy także tylko dążą do władzy i panowania, o masy jako takie tyle dbając co pies o piątą nogę. Naskakują im i zawracają głowę tylko dopóty, dopóki im są potrzebne. Potem stosują do nich znaną zasadę: Bywaj zdrów, śledziu holenderski! Tak było za czasów Napoleona, tak po jego upadku z reakcją Metternichowską! Jej metoda sprowadziła w Europie bodaj gorsze stosunki niż te, które panowały przed tym w państwach europejskich. Teraz patrzymy na krwawe protesty przeciwko tej reakcji. Będzie dużo walk, jeszcze więcej gadania i, Panie Boże chroń, poleje się morze krwi, ale w ostateczności wszystko skończy się na jakiejś połowicznej ugodzie albo, co gorsza, i co bardzo możliwe, na jeszcze sroższej reakcji.

Powiódłszy okiem przekonania po swych słuchaczach, dodał:

— W najbliższych dniach, bo 18 maja, ma się zebrać w Frankfurcie nad Menem Zgromadzenie Narodowe wszystkich ziem niemieckich. Ponieważ należymy do Prus, uchwały jego, o ile do nich dojdzie, dotyczyć będą bezpośrednio także nas. Musimy więc bacznie uważać na to, co się tam dziać będzie. W Berlinie żądają zwołania sejmu, który ma uchwalać ustawy i stanowić prawa dla całego państwa pruskiego.

Obcwiązkiem naszym jest brać udział w tych zgromadzeniach i stawiać tam śmiało nasze słuszne żądania, o ile one dotyczą naszych spraw. W tym kierunku i dla tego celu już się nas kilku starszych porozumiało i przygotowujemy zebranie wszystkich wybitniejszych działaczy naszych na Śląsku. Zebranie to odbędzie się nieodwołalnie 13 czerwca w Bytomiu. Właśnie teraz nasi posłańcy i gończowie uwijają się po powiatach z zaproszeniami na wspomniany dzień. Panowie jeszcze jesteście młodzi, bo nie macie wiele więcej jak 21 lat wieku. Lecz to nie przeszkadza, byście także wzięli udział w zebraniu. Zapraszam was niniejszym na nie w imieniu komitetu jako jeden z jego członków do tego uprawnionych.

Młodzieńcom zaiskrzyły się oczy z radości. Zerwali się na nogi i ściskając gospodarzowi ręce, dziękowali mu za to zaufanie i niespodziewane zaproszenie.

— Niema powodu do dziękowania, moi młodzi przyjaciele! Przeciwnie, ja powinien-em wam dziękować za to, że z takim zapałem garniecie się do mozolnej pracy publicznej. Bo pamiętajcie i nieraz to jeszcze sami stwierdzicie: Praca na niwie społecznej i publicznej jest często niewdzięczna, wymaga dużo poświęceń bezinteresownych, a naraża na niezliczone kłopoty i nieraz nawet na prześladowania.

— Ale jest słodka i pełna podniety! — uzupełnił z głęboką wiarą Ligoń.

— To wielka prawda! — przyznał Lompa z powagą w głosie. — Bez niej życie nie miałoby właściwego celu, choć zdaję sobie sprawę z tego, że mam wielkie i ważne obowiązki względem mej rodziny, czego jako młodzi nierozumiecie jeszcze należycie.

A my właśnie chcemy mieć przed sobą jakiś większy cel! — zapewniał Szaflik z ogniem w oczach.

— Nie boimy się przeszkód i nie lękamy się zawodów i doświadczeń! — dodał Ligoń z głębokim przekonaniem.

— Wierzę drodzy przyjaciele, w wasz zapał i w wasze zapewnienia. Mogę tedy liczyć na wasze przybycie do Bytomia?

— Chyba by nam choroba lub śmierć przeszkodziła! — odpowiedział Ligoń.

— Sprawa nasza zyskuje w was ważnych zwolenników. Zważcie bowiem! W czasie tak strasznej depresji, tak ogromnego upadku ducha i prawie powszechnej apatii z powodu głodu, moru i zupełnego wyczerpania sił fizycznych i moralnych naszego ludu, trzeba prawie wszystko od nowa budować. Może już słyszeliście, że właśnie dla tych przyczyn upadł „Tygodnik Polski" w Pszczynie, wychodzący tam od 1842 r., szerząc przez sześć zrzędu lat między ludem słowo polskie i zdrową naukę, wprawdzie w skromnych rozmiarach, ale w każdym razie z dobrym skutkiem, bo uczył ludzi czytać i myśleć o sprawach publicznych.

— Upadek tego pisma jest wielką stratą dla naszego ruchu ludowego! — żałował Ligoń.

— Zabrakło mu abonentów, bo lud cierpiąc głód, nie ma środków na prenumeratę gazety. Wielu też abonentów skosiła nieubłagana śmierć. Wydawca i redaktor Krystian Szemel musiał więc, chcąc nie chcąc, zawiesić swe pismo. Klęski żywiołowe nie tylko mordują nam ludzi, ale kładą kres nawet pracy kulturalnej w naszej biednej ziemi śląskiej. Smutne to, bardzo smutne!

— Jednak ta wroga nam siła żywiołowa nie zdołała wytępić doszczętnie naszej inicjatywy i złamać ducha, — kontynuował po krótkiej przerwie Józef Lompa. — Znaleźli się ludzie, którzy zaczęli wydawać w Bytomiu „Dziennik Górnośląski", pismo dosyć ruchliwe i żywo redagowane. Panowie znajdą w nim dosyć często moje artykuły i uwagi. Bytom jest też o wiele korzystniej położony dla krzewienia oświaty i dla naszego ruchu niż Pszczyna. Starajcie się zdo-

bywać temu pismu abonentów i zwolenników. Z mej strony robię także co mogę, by je rozszerzać między ludem.

— Jesteśmy już abonentami, — zapewniał Ligoń — i nie omieszkamy pójść za pańskim przykładem.

— Wracając do zjazdu bytomskiego, wypada mi nadmienić, że tu nie będę wam przedkładał jego programu. Wyłoni on się sam w toku narad, jakkolwiek mamy już pewne punkty uzgodnione, nad którymi ma się toczyć dyskusja. Poznacie tam cały szereg wybitniejszych działaczy naszych, zarówno ludzi świeckich jak i księży. Nie wiem, czyście już co słyszeli o panu Karolu Kosickim, właścicielu dóbr majorackich Wielkie Wilkowice pod Tarnowskimi Górami! Jest to bardzo ciekawa i interesująca postać. Niemcy uważają go za swojego i nazywają go też pleno titulo Majoratsherr Karl von Koschützky. Otóż pochodzi on istotnie z do cna zniemczonej szlacheckiej rodziny polskiej, jakich mamy dosyć na Śląsku, na przykład von Madeyski-Poraj, von Witowski, von Schimonsky, co z pewnością nie znaczy co innego jak Szymański i wiele, wiele innych. Prócz hr. Gaszyny w Kozielskiem i na Rudułtowicach pod Pszczyną, który niestety nie interesuje się wcale naszym ludem i miast tego woli wyprawiać różne awantury i stroić dziwactwa, pozostał nam z tej plejady naszych ziemian jedyny jeden, właśnie Karol Kosicki, w którym aczkolwiek dopiero w późniejszym wieku, obudziła się dusza polska. Mówi on licho po polsku, pisać w naszym ojczystym języku nie umie, ale czuje po polsku i współczuje z naszym ludem i jego niedolą. Otóż ten wpływowy i możny pan przyłączył się do nas i będzie także w Bytomiu na zebraniu. Wszyscy go bardzo szanujemy i jesteśmy dumni z niego, bo to, jak na nasze stosunki, osoba wpływowa i niezwykła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rękopisów redakcja nie zwraca. — Redaktor przyjmuje w każdą sobotę w godz. od 4—6 popołudniu.
Adres redakcji i admin. „Placówki" Katowice, Ks. Damrota 8, III. — Konto P. K. O. 302 603 Katowice.
Odpowiedzialny wydawca-redaktor: Józef Grzegorzek, Katowice, ul. Ks. Damrota 8.
Drukarnia Antoniego Gorzelika i Jana Wąsika, Katowice, ul. Kościuszki 39. — Telefon 302-19.

Drogeria pod Bocianem — Władysław Szulgit

Telefon 542-72 TARNOWSKIE GÓRY P. K. O. 300 902

Poleca dla przemysłu:

Pokosty, farby, lakiery, pendzle, oleje, benzynę, terpentynę, klej, bronze, mydła, kwasy, sodę, boraks, natron, potaż wszelkie chemikalja.

L. Müller
ZAKŁAD OGRODNICZY I SPRZEDAZ NASION

Chorzów III — Węzłowiec 19

Telefon 418-63

Poleca **nasiona** wszelkiego rodzaju. **Sadzonki** kwiatowe i warzywne. Byliny, **róże,** dalie i glaciole. Krzaki ozdobne i **drzewka owocowe** oraz alejowe. Kwiaty doniczkowe i cięte.

Specjalność: Bukiety **ślubne, wieńce żałobne,** dekoracja stołów.

Zakładanie ogródków domowych.

Filie: Chorzów I, Wolności 1; — Katowice, ul. 3-go Maja nr. 16.

TELESFOR BORAS
BUDOWNICZY

PRZEDSIĘBIORSTWO ROBÓT BUDOWLANYCH

Katowice-Brynów. — Tel. 330-05 i 357-74.



Dosiego Roku

życzy wszystkim Peowiakom i Klijentom

Jan Kaspruś z żoną

Dom Towarowy — Największe przedsiębiorstwo na miejscu i najtańsze źródło zakupu

w Piekarach Śląskich.

DOSIEGO ROKU

życzy wszystkim Odbiorcom i Klijentom

Gerhard Kusz z żoną

Hurtownia Towarów Spożywczych i Kolonial. w Piekarach Śląskich.

DOSIEGO ROKU

życzy wszystkim Klijentom i Znajomym

Juljan Pieczka z żoną

Piekary Śl.

PAWEŁ PYRLIK

HURTOWNIA TOWARÓW KOLONIALNYCH I ZIEMIOPŁODÓW

PIEKARY ŚLĄSKIE

Jersch Adolf

MISTRZ MALARSKI

KATOWICE — ULICA WOJEWÓDZKA 16.

Telefon 314-63.

DOSIEGO ROKU

życzy wszystkim Peowiakom i Klijentom

KAROL MUTZ z żoną

Fabryka Likierów, Hurtownia Piwa i Wina w Piekarach Śląsk.